Rok III.

Nr. 34. Nr. 34.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 zł. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 23 sierpnia 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Własność gruntowa w Rosji.

(Ciąg dalszy.)

Chłop rosyjski nie jest już poddanym swego pana ale niewolnikiem gminy, dzięki organizacji własności [1]). Ztąd położenie jego z wielu względów jeszcze się pogorszyło i dla tego słusznie utrzymują niektórzy bezstronni Rosjanie, że jest szyderstwém mówić dziś o wolności chłopów w obec ich zależności od gminy.

Zgromadzenie gminne oznacza termina do przedsięwzięcia robót w polu aż do żniwa. Najstarszy wiekiem czuwa nad wykonaniem uchwały co do tego zapadłéj a nieposłuszeństwo ściga się karą. Ta zwłaszcza na nieporządnych gospodarzy, zalegających w opłatach, jest nader surowa, a jednak nie dość skuteczna. Gmina mogła dawniéj karać cieleśnie, dziś karze przymusową pracą, wydaleniem z gminy, oddaniem do rot aresztanckich, a nawet zesłaniem na Sybir. Swoboda przenoszenia się chłopów z miejsca na miejsce, z powodu solidarnéj odpowiedzialności gminy, jest nader ścieśnioną, gmina wydaje paszporta i od niéj zależy czas pozwolenia dowolnie oznaczyć. Obecnie (r. 1870) swoboda ta ma być większą, ale téż z tego powodu przepowiadają powszechną wędrówkę zwłaszcza z północy na południe, do „Czarnéj ziemi i ciepłych wód", o których chłop rosyjski nieustannie marzy, i znowuż w górę.

Wykonanie władzy gminnéj należy do zebrania gminnego. Do niego, a raczéj do większości głosów w niém obecnych, należy teraz wykonanie władzy, która dawniéj była w ręku panów nad poddaństwem. Ta większość wszakże składa się, jak sami Rosjanie utrzymują, z nieoświeconéj gromady, nie mającéj najmniejszego pojęcia o odpowiedzialności moralnéj. Krzykacze naturalnie przewodzą przed innymi, wódka ma niezachwiane panowanie a decydujący głos mają próżniacy, pijacy i nicponie [2]). Stósunek więc zależności od gminy jest uciążliwszy, niżeli dawniéj od panów i tworzy nowy rodzaj poddaństwa. W stósunku zaś do produkcji gospodarczéj a tém samém i do przeciętnego położenia wszystkich, dzieje się teraz o wiele gorzéj niż dawniéj, bo dawniéj przymus wywierany przez panów był przynajmniéj rozumny i do celów produkcji zastósowany, czego dzisiaj oczekiwać nie można.

Wszystko to jednak leży w saméj istocie organizacji rolniczéj i wystąpi także wszędzie, gdzie tylko idee socjalistów urzeczywistnionemi zostaną. Rozprzężenie gospodarczéj czynności, upadek dobrobytu, zwiększenie się braku moralności w ludzie, ucisk gminy, a więc anarchja i rozkład ekonomiczno-socjalny, — oto następstwo urzeczywistnienia tego, do czego socjaliści zdążają — zniesienia prywatnéj własności rólniczéj.

Nie przesadzam zaś w niczém. Sami Rosjanie potwierdzają powyższe opinje. Wyrazem tego jest prasa. Upadek majątków jest widoczny. „Gospodarstwo rólne zacofało się, produkcja się zmniejsza, właściciele majątków stoją nad przepaścią bankructwa, chłopi są ubożsi niż za czasów niewoli a wymiar sprawiedliwości ziemskiéj przedstawia nierozwikłany chaos i zamięszanie" — tak mówi niewiadomy autor bezimiennego pisma p. t. „Ziemia i Wolność", P. L. (v. Lilienfeld?) na początku r. 1868. „Powszechna ospałość i apatja, mizerne życie z dnia na dzień, pijaństwo i kradzieże", oto są ogólne spostrzeżenia, które autor „Listów ze wsi" do gazety Katkowa z jednéj z gubernji, na południe od Moskwy po-

[1]) Haxth. III, str. 23.

[2]) Eckardt, 106.

łożonych, przesłał [3]). Zmniejszenie się dochodów włościan, zaniedbanie inwentarza, niepraktykowane rozdrobnienie majątku w każdéj prawie chłopskiéj rodzinie, wypróżnienie śpichrzy należących do gmin, powiększenie się pijaństwa, kradzieży, nieopisany chaos w administracji gminnéj, widoczna stronność gminnego sędziego dla tych, którzy gorzelnie protegują swoim nałogiem, nieakuratność, nieporządek, niesłowność, tak, że choć się kto zgodzi do uprawy ziemi, nie można liczyć na to, czy przyrzeczeń dotrzyma, ostateczna nędza, skłaniająca dopiéro opieszałych do jakiéj takiéj pilności, zupełna niezdolność chłopa do rządzenia się samemu — oto co mówi sławianofil Koscheljew w otwartym liście, wydanym po powrocie z Polski z urzędu przeznaczonego do rusyfikacji tego nieszczęśliwego narodu, liście, który kończy wyznaniem, iż jest niewzruszona konieczność przywrócenia na nowo samoistnéj, silnéj i trwałéj kontroli i władzy zarówno nad chłopami co i nad gminami [4]).

Tak mówią nietylko oświeceni ludzie, należący do jakichbądź stronnictw socjalnych i politycznych, ale tegoż samego dowodzą i sami chłopi udarowani wolnością. „Wprawdzie dał nam nasz ojciec, car, wolność, woła pewien stary chłop do masy ludu zgromadzonego na pewnéj uroczystości kościelnéj, ale ona jakoś do nas nie przystaje, bo brak nam oświaty. Módlmy się tedy, prawowierni chrześcijanie, aby car niebieski i Matka Najświętsza dali nam rozum, który nam jest potrzebny, aby nas wolność nie zepsuła“ [5]).

Tak jest, wolność przy komunistycznéj zasadzie rólnéj tylko szkodę przynosi. Sami chłopi protestują przeciwko zniesieniu urzędów, wychodzących z ramienia ich panów, z obawy przed urzędami, pochodzącemi z ich łona albo z łona gminy. Włościanie sami rządzić się jeszcze nie umiejąc, boją się odpowiadać szyją przed pijakami, a choć zrazu na swoich sędziów wybierali porządnych kmieci, po czasie jakimś byli takowi już nic nie warci [6]).

Taki jest stan ludności i gospodarstwa na wsiach, skreślony przez samych Rosjan, należących do różnych politycznych odcieni i różnych klas społecznych. Stan ten w ostatnich latach, zwłaszcza przez nieurodzaj w r. 1867, z pewnością się jeszcze w geometrycznym stósunku pogorszył. Ślady tego zaraz po r. 1861 spostrzegać się dawały.

Oto, co niezależnie od tego mówi o tych stósunkach p. Haxthausen: „W Rosji, powiada on, ustawa z r. 1861 nieopisanie dobre skutki sprowadziła. Chłopi wszędzie okazali się być uległymi dla cara a przytém oględnymi, rozważnymi i pojmującymi swój interes. Wszędzie w Rosji spotykamy widoczny postęp“ [7]).

Czyż może być widoczniejszy kontrast tych słów z powyższemi narzekaniami samych Rosjan?

Prawda, że nie wszędzie w Rosji stósunki są tak złe. Na południu, na nieprzejrzanych łanach czarnoziemia rzeczy idą jeszcze znośnie, ale i tu skarg słychać nie mało.

Dzięki szczodréj dosyć naturze i przyjaznemu klimatowi, dostateczną tu jest najprostsza uprawa, mierzwy potrzeba nie wiele, bydło, którego ilość także się już zmniejszyła, nie jest tak ważne, jak gdzieindziéj — w obec tego komunistyczny system rolny jest tu jeszcze jako tako znośny, — ale w północnéj i środkowéj Rosji brak jest tych wszystkich korzystnych warunków [8]).

[3]) Tenże, 243.

[4]) Tenże, 206—217.

[5]) Tenże, 92.

[6]) Tenże, 209.

[7]) Haxth. 373.

[8]) Na wyraźną różnicę północnéj i południowéj Rosji pod względem stósunków własności szczególną zwraca uwagę Schédo-Ferroti.

Klimat i krótki czas, w którym możebną jest uprawa roli, utrudnia jeszcze położenie. Tu dopiéro w całéj pełni wychodzą na jaw ujemne strony tego systemu rólnego. Tak niezbędny inwentarz zmniejszył się o $1/4$, $1/3$ a nawet o połowę, zmniejszył się i zasiew, zbiory były gorsze niż kiedykolwiek, a wielkie dobra, nawet w petersburgskiéj gubernji, dla braku robotnika i dla tego, że dochód nie pokrywa kosztów, często wcale nie są zarządzane. Despotyzm gminy nie wystarcza by skłonić do szanowania swych obowiązków. W gminie często bardzo żywe się prowadzą dysputy nie o to, kto grunt obejmie, ale kto go objąć będzie musiał, gdy jest opróżniony. „Dziwny to rodzaj własności, woła pewien uczony, który ludziom siłą narzucić potrzeba.“

To zaś najbardziéj zadziwienia jest godném, że w saméj petersburgskiéj gubernji ziemia spadła w cenie na 2 rs. za dziesiatynę a w sąsiednich na $1/3$, $1/4$ rubla, gdzieniegdzie nawet i na 5 kopiejek. Pięć kopiejek za dziesiatynę gruntu, t. j. $1/3$ sgr. za mórg... zauważa słusznie nasz uczony, że tutaj same cyfry świadczą o stanie rzeczy, choćby ten najjaskrawszemi barwami był nakreślony. Żeby coś podobnego mogło mieć miejsce, trudno istotnie uwierzyć [9]).

* * *

Naturalnie, że nie sama tylko ta organizacja własności ziemskiéj sprowadziła stan ten opłakany. Składało się na niego wiele bardzo przyczyn. Przejście z niewoli, trwającéj wiele wieków, do wolności, nigdy nie dokonywa się bez wstrząśnień. I w środkowéj Europie były swego czasu podobne przesilenia do tych, które dzisiaj są w Rosji. Rosja właśnie jest dowodem, że nigdy naród zacofany nie może choćby przez najlepsze reformy być od razu postawiony na wysokości, do któréj dochodzi się tylko pracą chociażby wielu wieków. Rosja, z całym prawie chaosem, w którym jest pogrążoną przez zniesienie niewolnictwa, jest tylko dowodem, że nigdy bezkarnie narody nie mogą być deptane i nigdy grzechy przeszłości nie mogą być zmazane jedném pociągnięciem pióra, chociażby carskiego „byt' po siemu“ [10]).

Każdy jednak nieuprzedzony i trzeźwo sądzący rzeczy człowiek pojmie łatwo, że złe, które istnieje, nie mało wywołane zostało także i przez komunistyczną organizację rólniczych stósunków i solidarną odpowiedzialność gminy. Wprawdzie sławianofile tacy, jak Koszeljew i jemu podobni, nie przyznają tego [11]). Czerwoni demokraci zaś, socjaliści i nihiliści rosyjscy mylą się gdy sądzą, że powszechny chaos, zamięszanie i rozstrój dopomaga im do ich rewolucyjnych dążności. Wszyscy inni, a najprzód „Moskiewska Gazeta“, dopóki Katkow w skutek polskiego powstania nie popadł w największą nienawiść do Polski i Polaków, rzeczony autor broszury „Ziemia i Wolność“, a nawet urzędowe organa przyznają otwarcie, że nic innego jak zła organizacja wsi i gmin są przyczyną, iż wspaniałomyślny dar cesarza dotąd przynajmniéj nic nie wart, co więcéj, szkodę tylko przynosi. Wszystko przemawia za tém, iż to jest trafne zapatrywanie. Miejscowi świadkowie stanu rzeczy, praktycy, mężowie stanu, ekonomiści, Rosjanie i ze stósunkami Rosji dobrze obeznani Niemcy wyznają to zapatrywanie jednogłośnie, że teraz dopiéro może rosyjski system rólniczy i gminny całą wadliwość swego ustroju odsłonić, gdy zostało poddaństwo zniesioném, gdyż tylko wywierany rozumnie przez panów nacisk a nie jak dzisiaj w ich miejsce przez gminy, może zastąpić brakujący w nim bodziec osobistego interesu.

Znany powszechnie autor pracy „Studja nad przy-

[9]) Eckardt, 64, 7, 71, 2, 154.

[10]) Forma, według któréj ukazy w Rosji car potwierdza.

[11]) Rozprawa Koszeljewa u Eckardta zbywa ten punkt milczeniem.

szłością Rosji“ Schédo-Ferroti (baron Fircks), poświęca X rozdział swojéj cennéj pracy stósunkom gruntowéj własności w Rosji.

Wprawdzie i on nie chce znieść zupełnie współwłasności ziemi i chłopskiego prawa użytkowania zamienić w zupełną własność prywatną, ale domaga się niektórych reform, które mu się wydają być koniecznemi [12]). Tém mniéj więc może być podejrzywanym o niechęć do dzisiejszych stósunków w Rosji, a jednak posłuchajmy co sądzi.

Zauważa on 4 główne niedostatki dzisiejszego systemu własności ziemskiéj w Rosji [13]): 1) Uniemożliwia prawie zupełnie wszelki postęp gospodarstw; 2) rozdrabnia posiadłości ziemskie do najwyższego stopnia; 3) przez solidarną odpowiedzialność gmin zabija indywidualną gorliwość i skrzętność; 4) przez władzę gminy zabija indywidualną wolność i wtrąca wieśniaczą ludność w niewolę gorszą od téj, z któréj zaledwo powstała.

Z tych 4 momentów, 2gi stanowi istotnie n a j c h a r a k t e r y s t y c z n i e j s z e znamię własności gruntowéj w Rosji, trzy zaś pozostałe odnoszą się do każdéj komunistycznéj organizacji własności, nawet i téj, którą kongres bazylejski proponuje, co więcéj, niewątpliwie nawet daleko silniéj w niéj wystąpią, zwłaszcza gdy ziemia nawet na czas pewien nie będzie oddaną do prywatnéj exploatacji.

Nawet zwolennicy własności gminnéj tacy jak Haxthausen nie przeczą, iż pierwszy z powyższych zarzutów jest uzasadniony, sądzą tylko, iż przy pewnych możliwych zmianach, rólnictwo w Rosji zawsze jednak mogłoby dosięgnąć stopnia uprawy we Francji (?!) [14]). Ale natomiast zarówno sam Haxthausen jak i inni wyznawcy Herzena zauważają, że w kwestji stanu rólnictwa idzie nietylko o produkcyjność uprawy, ale i o p o ł o ż e n i e osób, które się nią zajmują. Wprawdzie, twierdzą tedy daléj, uprawa na Zachodzie może jest lepszą, ale większość ludności wymrze przy niéj z głodu i tylko mniejszość zbogaci się jéj kosztem [15]).

(Dokończenie nastąpi).

[12]) Schédo-Ferroti, 72, §. 7, 77.

[13]) Tenże, 40.

[14]) Haxth. Studien I. 138. Ländl. Verf. 63.

[15]) Tegoż, Słówko o Herzenie, 65.

ODWROTNA STRONA MEDALU.

Kartka z życia

przez

Władysława Sabowskiego.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Wyszedłszy od pana Grzmockiego Zakucki pospieszył, jak się łatwo domyślić, do doktora Pala.

Nie znał on go zupełnie, nie był nawet u niego nigdy. W dniu wypadku u Żalickich pierwszego przechodnia spytał o adres jakiegokolwiek blizko mieszkającego doktora i, gdy mu wskazano dom, w którym mieszkał młody lekarz, pobiegł do niego. Zastał go właśnie schodzącego ze schodów i pociągnął za sobą do pacjenta, który dziwnym sposobem zmienił się w pacjentkę.

Przyszedłszy do drzwi na których było napisane: „Jan Pal, doktor medycyny“, poruszył za klamkę.

Drzwi nie były zamknięte, wszedł.

Mieszkanie doktora składało się z jednego pokoju, z niemałą sztuką i przemysłem tak urządzonego, że mógł jako tako służyć do przyjmowania pacjentów. Nieliczne i niewykwintne sprzęty ustawiono w pewien porządek, łóżko zasłonięto parawanem, schludność i czystość zrobiły resztę, wszystko to miało jakiś pozór sympatyczny, chociaż ubogi.

— Dobry jakiś chłopiec być musi, — pomyślał pan Kwiryn rozglądając się do koła, — wszelako golusieńki najpewniéj... I gdzie takiemu myśleć o żeniaczce, za którego cały majątek żydzi daliby ze sto złotych!... Zjadłbyś djabla, paniczu, czybyś dostał Franusię, gdyby się nie zapomniała dziewczyna i nie powiedziała ci już, że cię kocha.

Zakucki miał czasu, ile chciał, na robienie takich refleksji. Doktor Pal nie spostrzegł ani nie usłyszał jego wejścia. Siedział przy stoliku, który w jego mieszkaniu zastępował biórko, i z nadzwyczajną pilnością wczytywał się w jakiś gruby wolumin.

Pan Kwiryn chrząknął, — i to nic nie pomogło. Czytanie tak zaabsorbowało doktora, że zdawało się, iż możnaby wszystko wynieść z jego mieszkania, a nie byłby głowy odwrócił.

— Nie zły znak! — rzekł do siebie Zakucki, — kto się z takiém zajęciem pracy oddaje, ten się czegoś w życiu dorobić musi... Będzie z niego może i nie zły mąż dla dziewczyny.

Przyszło mu na myśl zbliżyć się na palcach i przez plecy doktora rzucić okiem, aby się dowiedzieć w co się tak wczytuje.

Była to niedyskrecja nie mała, — usprawiedliwił ją przed sobą dbałością o los dziewczęcia, którego przyszłość z przyszłością tego człowieka miał połączyć.

Małe, biegające oczki Zakuckiego miały wzrok wyborny. Ledwie spojrzał, wiedział już, że przedmiotem, który taką ciekawość wzbudził w lekarzu, były akta sądowe i to dobrze mu znane, należące do sprawy Żalickich.

— Oh! oh! — pomyślał, — to znak zły! Panicz coś za dokładnie zajrzał w interesa rodziny, w którą się wkręcił... Przeczuł widocznie, że ten proces jest kopalnią złota, wszelako dosyć grubego grosza potrzeba, żeby tę kopalnię wyeksploatować... A! jak mu się to podoba, jak się w tém zatopił, jaki chytry na grosz!... Taki człowiek może zajść daleko, ale ta, co z nim pójdzie, szczęścia nie znajdzie... Ha! cóż robić?... dziewczyna mu przysięgła... słyszałem to na własne uszy... znam i jéj charakter... wiém, że się w swojém postanowieniu nie ugnie... hartowne to dziecko jak stal... Nie przebijesz głową muru, panie Kwirynie, i tego, co się stało, nie odrobisz; wszelako rób co możesz, abyś zmniejszył nieszczęście a przynajmniéj wyszedł z czystém sumieniem. Przedewszystkiém trzeba wysondować panicza.

Tak myśląc pan Kwiryn położył rękę na ramieniu doktora Pala.

Młody lekarz wstał i ujrzawszy go zawołał:

— A! to pan, to pan nareszcie... jakie szczęście, że się pan zjawiasz!... Co się z panem działo?... Państwo Żaliccy byli tacy niespokojni, żeś ich pan porzucił... Pan Łukasz głowę stracił zupełnie... macha tylko ręką i mówi, że kiedy tacy ludzie jak pan opuszczają toną-

cych, to tonącym nic nie pozostaje jak brzytwa... wiesz pan, co brzytwą nazywa...

— Chce sprzedać swój proces Milchwasserowi, przeklętemu lichwiarzowi, którego ja sam już cztery razy własnoręcznie zrzuciłem ze schodów i który, wyobraź sobie, doktorze, w kilka dni po takiém wyekspedjowaniu za drzwi, przychodzi zawsze i proponuje cenę jeszcze niższą...

— Znam tę historję, — smutnie uśmiechnął się doktor, — Milchwasser daje teraz pięć tysięcy...

— Niedoczekanie tego rudego djabła... pięć tysięcy za krociowy majątek! — zatrząsł się pan Kwiryn, — wszelako...

Chciał coś powiedzieć, ale brakło mu myśli. Po tém co usłyszał od pana Maurycego, zaczynał tracić nadzieję, żeby się zkąd pieniędzy dostać miało na dalsze prowadzenie procesu.

— Wszelako, — odrzekł doktor, przyjmując ulubiony wyraz pana Kwiryna, — byłby go już sprzedał, gdyby nie ja... wziąłem akta na jeden dzień do przejrzenia... miałem nadzieję, że może przez ten dzień pan się pojawisz i wytłómaczysz panu Łukaszowi, że się zarzyna... ale nie dowierzałem téj nadziei... W rozpaczy, zacząłem przeglądać akta... znam się trochę na prawie, bo długi czas żyłem z przepisywania akt sądowych, a nie byłem bezmyślnym przepisywaczem lecz to, com przepisywał, starałem się rozumieć... Otóż znalazłem...

— Coś pan znalazł... zbawicielu... gadaj, co znalazłeś?!...

— Ratunek... ocalenie... wszystko... do dalszego prowadzenia procesu nie potrzeba wcale pieniędzy, a wyrok przysądzający Żalickiemu własność majątku zapaść może w ciągu tygodnia...

— Jakim sposobem pan dojść mogłeś do tego?... i ja przecież znam się na prawie... wszelako... wiesz pan jaka to trudność udowodnić, że osoba wystawiająca oblig... w tym procesie nieboszczyk ojciec pana Łukasza... działała pod wpływem podejścia, była oszukaną...

— Daleko łatwiéj dowieść, że oblig był fałszywy...

— Łudzisz się pan... to jeszcze trudniéj...

— Nie łudzę się bynajmniéj, panie Zakucki, — odpowiedział z tryumfem doktor, — przypadek był moim sprzymierzeńcem... Znam adwokata strony przeciwnéj, pracowałem niegdyś wiele dla niego... lubi mnie... nie trudno mi było zajrzeć do dokumentów u niego złożonych... widziałem oblig nieboszczyka Żalickiego na własne oczy...

— I ja go widziałem, — przerwał Zakucki, — wszelako przysiągłbym, że jest autentyczny, chociaż nie był przy mnie pisany... świadkowie wymienieni pomarli, ale znałem pismo starego Zalickiego jak swoje własne.

— Ba! co nam do pisma i do świadków. W którym roku umarł stary Żalicki?...

— W 1854.

— Więc w rok po śmierci nie mógł wystawiać obligu?

— Tak... ależ tam jest data o kilka miesięcy wcześniejsza niż śmierć.

— A na jakim papierze oblig spisany i gdzie?

— Na papierze stemplowym... w Królestwie Polskiém.

— Otóż trzeba panu wiedzieć, że papier stemplowy w Królestwie Polskiém ma znaki wodne, na których wymieniony jest rok fabrykacji i cena stempla...

— Nie może być!

— Najniezawodniéj, panie...

— I znak wodny... — rzekł Zakucki nie śmiejąc dopowiedzieć.

— Znak wodny jest z roku 1855...

— Doktorze! to niepodobna, — krzyknął upojony szczęściem Zakucki, — żeby na to zwrócić uwagę trzeba być genjuszem... Człowieku, ty chybiłeś swego zawodu, ty powinieneś był zostać jurystą!...

Zaczął ściskać doktora, skakać, biegać po pokoju, klaskać w ręce. Zdawało się, że oszaleje z radości.

Doktor Pal nie przerywał mu tych wybuchów radości. Popatrzył chwilę na niego, potém usiadł znowu do stolika i zaczął rozczytywać się w aktach z nadzwyczajném zajęciem.

Wkrótce tak się w dokumentach zatopił, że nie słyszał zupełnie, iż Zakucki, rozmawiający sam z sobą o tém niespodziewaném szczęściu, po kilka razy wprost do niego zwracał mowę.

Zastanowiło to trochę pana Kwiryna i opamiętało go w wybuchach.

— Czego on u djabła jeszcze tam szuka w tych papierach?... — rzekł do siebie, — jużciż jeżeli oblig fałszywy, wszystko, co się dotąd w tym procesie pisało, było czczą i bezpodstawną banialuką... Wszelako zaczytał się tak gorliwie... tak gorliwie... Niech mnie licho porwie, jeżeli nie odgaduję jego myśli... Ale poczekaj, paniczu, to ze mną sprawa...

Nasępiła mu się twarz, spochmurniał.

— Łeb tęgi... jurysta wyśmienity... ale człowiek zdaje mi się byle co... spekulant, grosza tylko węszy... oj! Franusiu, w niepoczciwe ręce oddałaś swoją młodość... ale trudno! stało się!...

Mrucząc pod nosem nadąsany, przystąpił do stolika i kładąc rękę na papierach, w których się rozczytywał doktor Pal, rzekł z powagą:

— Dosyć tego!... Czegóż asan jeszcze szukasz w tych aktach?...

Doktor Pal nie obraził się bynajmniéj tą staroświecką intytulacją, która w naszych czasach uważaną jest za ujmę. Przyznawał widać człowiekowi dwa razy od siebie starszemu prawo podobnie poufałego przemawiania.

— Szukam... — rzekł i zawahał się, — kiedy nareszcie trzeba powiedzieć, przyznam się, że szukam...

— Nie mów daléj, — przerwał pan Kwiryn, — nie mów daléj, bo skłamiesz... ja ci sam powiem, czego szukasz.

— Wątpię, — uśmiechnął się doktor.

— Szukasz, — prawił z gniewem Zakucki, — czy z tego wygranego procesu, z tego krociowego majątku, nie okroi się jakaś sumka na posażek dla kuzynki Żalickich, panny Franciszki.

Doktor Pal zarumienił się. Było dla niego niepojętém, jakim sposobem Zakucki mógł wiedzieć, jak żywo go interesuje Franusia.

Zarumienił się, ale nie skłamał.

— Ha! kiedyś pan zgadł, przyznaję się... w istocie tego szukałem.

— Widzisz, jak ja znam ludzi, — zaperzył się pan Kwiryn, — nawet takich łepaków jak ty... Wszelako zawiedziesz się, paniczu... masz... czytaj daléj, czytaj aż do końca... przekonasz się, że téj biednéj dziewczynie ani jeden fenig się nie obliże.

W oczach doktora zaświeciła radość, radość tak wyraźna, że jéj pojąć nie mógł pan Kwiryn.

— Czy pan pewnym jesteś tego, co mówisz?...

— Najpewniejszym... dziewczyna nie ma własnéj szmatki na obwinięcie palca... golusieńka!

Paroksyzm radości jakby zaraźliwéj dnia tego opanował z kolei młodego doktora. Rzucił się panu Kwirynowi na szyję i mało go nie udusił w uścisku, potém porwał akta Żalickich, przycisnął je do serca jak kochankę i zaczął biegać z niemi po pokoju.

Zakucki patrzył na niego z takiém zdumieniem, że zapomniał iż mu się usta otworzyły i miał minę bardzo pocieszną.

— Oczywiście oszalał, — rzekł do siebie, — najpewniéj ze zmartwienia, że mu się nie uda dostać posażnéj dziewczyny, na którą liczył jak na swoją... Otóż masz, będę musiał Putzigowi odwieźć zastępcę za siebie.

Pochwycił Jana Pala za ramię.

— Człowieku! — zawołał, — powiedz, co cię tak cieszy?... Czy to, że dziewczyna goła jak święty turecki?...

— To, to, jedyny, nieoszacowany panie Kwirynie, — odpowiedział Jan Pal poważniejąc, — to, to, tylko to i nic więcéj...

— Bzikaś dostał, z cudzéj biedy się radować!...

— W tém była jedyna moja nadzieja... Jakem się przekonał, że Żaliccy lada dzień wrócą do krociowego majątku, mało nie oszalałem na myśl, że w takim razie panna Franciszka może także zostać majętną... a wtedy moje pojęcia o honorze nie pozwoliłyby mi prosić o jéj rękę... Teraz zaś...

— Teraz, co?...

— Teraz idę z tobą do nich, panie Kwirynie... ty im opowiesz o ich szczęściu a ja prosić ich będę o moje... o rękę panny Franciszki.

W oczach Zakuckiego Jan Pal zaczął nagle rość i rósł, rósł tak, aż mu zolbrzymiał.

— Otóż serce, otóż człowiek! — rzekł do siebie.

— Idźmy, zawołał doktor, biorąc za kapelusz, — chodźmy...

Ujął Zakuckiego pod ramię, pod drugą pachę wziął akta i zwrócił się ku drzwiom.

Zakucki go zatrzymał.

— Ależ czekaj pan, panie, — rzekł, — to tak nie można na gorąco... trzeba się zastanowić... pięknie jest, że się chcesz żenić z biedną dziewczyną, którą kochasz... wierzę teraz, że ją kochasz... wszelako, jak widzę, należysz do tego samego tureckiego kalendarza, co ona... cóż jéj dasz jeść?...

— Myślałem o tém... termin ślubu wyznaczymy za rok... przez rok dorobię się tyle, że nam na kawałek chleba wystarczy... ale tymczasem niech mi wolno będzie być jéj narzeczonym jawnie, niech będę spokojnym, że nikt nie będzie miał prawa starać się o nią i zabrać mi jéj. Chodźmy, chodźmy, panie Kwirynie.

(Dokończenie nastąpi).

Z podróży w Tatry

Walerego Eljasza.

Muszyna.

Zwyczaj tłumnych wędrówek do kąpiel z nastaniem lata o tyle nie może w sobie zawierać nic zdróżnego, o ile dotyczy zdrojowisk krajowych, owszém, podróżomanja ta pociąga za sobą tak moralne jak i materjalne korzyści dla kraju. Mam tu na myśli ową gwarliwą rzeszę naszéj publiczności, któréj jedni, mając trochę grosza w kieszeni, do woli czasu, pod wpływem gorętszéj temperatury szukają u wód rozrywki; drudzy znów uciekają od kłopotów domowych, goniąc za swobodą, jak i ludzie pracy, co pragną odetchnienia, odświeżenia władz umysłowych po trudach naukowych. Prawdziwie chorzy, potrzebujący pomocy wód mineralnych, tworzą zaledwie dziesiątą część wszystkich corocznych gości kąpielowych. Natura ludzka lubi nowość, dla tego tak skorzy jesteśmy do podróży; ale chęć do podróży przechodzi w nałóg i dla tego nie ma się co dziwić, że kto raz zaczerpnął zdrojów ożywczych, tak do nich potém zawsze ciągnie.

Korzyści materjalne z wycieczek naszych do kąpiel swojskich polegają na obrocie pieniężnym, który wpływa znacznie na ożywienie handlu i przemysłu krajowego; korzyści zaś moralne na w zbliżaniu się do siebie i zjednoczeniu rodaków zaborczemi kordonami podzielonych. Zaciera się przez to choć w części prowincjonalizm, a mieszkańcom Kongresówki, Litwy i Rusi z zaboru moskiewskiego nastręcza się sposobność pozyskania paszportu i odetchnięcia swobodą umysłową, jaką się cieszymy obecnie pod rządem austrjackim.

Z nadejściem lata Kraków roi się tłumem gości kąpielowych jako punkt zborny dla udających się do Szczawnic, Krynicy, Żegiestowa, Iwonicza, Rabki albo w Tatry do Zakopanego. Z stroju, z akcentu mowy, sposobu wyrażania się, z ruchu i różnych zewnętrznych oznak poznajemy się nawzajem, omyłki bywają rzadkie. Ziemia nasza szeroka i długa a tém samém pod różnemi wpływami nabierają jéj dzieci różnych znamion złych i dobrych, jak się zdarzy, chociaż nam jedna myśl przewodniczy.

Drogi do karpackich zdrojowisk nie są jeszcze tak utarte, aby się do nich dostawać można bez kłopotów i dużo jeszcze wody upłynie, nim dorównamy w tym względzie kąpielom zagranicznym; lecz godzi się nam to i owo wybaczyć, zważywszy, że z stuletniego blisko letargu pod batem biurokracji niemieckiéj, jeszcze się Galicja zupełnie nie ocknęła, bo ją konstytucyjna swoboda do życia przed kilku dopiéro laty pobudziła. Pokolenie, które niespodziewanie znalazło się u steru kraju, urodziło się i wychowało w szkole germanizacyjnéj, prześladowane za najmniejszy objaw wolnomyślny i patrjotyczny, i dla tego, czego się tknąć w Galicji, to chroma. I tak gdy jedziemy do kąpiel, to po złych drogach, ale co krok mytem i żydem ozdobionych; mosty, jeżeli gdzie stoją, to na Bożéj łasce; gdy nas noc zaskoczy, zajazdy stereotypowo żydowskie, brudne, nędzne, chłodne i głodne; ale téż za to wycieczki nasze fantastyczne, pełne przygód zwykle komicznych (rzadko dramatycznych), i ztąd jest co potém opowiadać, bo się trudy podróży w Karpaty nie ograniczają na kupieniu biletu w kasie jednego dworca kolei a oddaniu go na drugim, po przybyciu do miejsca swego przeznaczenia.

Minionego roku (1871) wypadło mi towarzyszyć rodzinie w drodze do Żegiestowa. Zdrojowisko to żelaziste leży prawie na samym krańcu granic Polski od Węgier; mówiąc „krańcu“, nie wyrzekamy się ziemi Spiskiéj, która nam się z prawa i urzędu należy. Gdyby były drogi w Galicji jak się należy, jechałoby się do Żegiestowa mil 18 na Stary Sącz i Piwniczną; lecz że nie ma ludzi, coby dobrowolnie chcieli karki łamać tamtędy po nad Popradem po za Piwniczną, więc trzeba kołować mil 21 na Krynicę i Muszynę. Kto nie ma swojéj t. j. dla siebie wyłącznie wynajętéj podwody z Krakowa do Żegiestowa, temu pozostaje żelazna kolej do Bochni, ztamtąd poczta do Krynicy, następnie furmanka góralska na samo zamierzone miejsce; że zaś austrjackie poczty w Galicji nie uwzględniają potrzeb ludności lecz swoje przepisy, zatém chociażby kto najmocniéj chciał jechać dyliżansem, jeżeli zawczasu sobie miejsca nie zamówi, może sobie i tydzień czekać aż kolej na niego przyjdzie, bo poczta codzień w nocy tylko siedm osób w dwóch powozach odwozi z Bochni do Krynicy. Można sobie więc wyobrazić trudność u nas podróżowania pocztą w porze kąpielnéj na linjach prowadzących do zdrojowisk.

A zatém zwykli goście po zamówieniu sobie miejsc w dyliżansie, oczekiwać w Krakowie dnia odjazdu poczty

z Bochni; tak i mnie przyszło uczynić. Zamówiłem sobie miejsce w poczcie na trzy dni naprzód a dopiéro piątego je otrzymałem. Wieczornym pociągiem kolei żelaznéj 19 lipca wyjechawszy z Krakowa, po godzinie jazdy, koło 11 w nocy, konduktor drzwiczki naszego przedziału w wagonie otworzył obwołując Bochnią i „5 minut zatrzymania.“ Zaledwo był czas wysiąść, o przeniesienie rzeczy się postarać, gdy maszyna zaświstała, pociąg sunął ku Lwowu, powierzając nas już odtąd sile koni.

Z dworca kolei w Bochni do urzędu pocztowego kawał drogi; dla przewiezienia tam gości znalazło się dosyć kandydatów pejsatych i niepejsatych, z biczyskami jak z berłami w rękach, a jeden nad drugiego usiłował głośniéj i dobitniéj zachwalać swoją dryndulę różnego kalibru. Z tych niektórych jako uczciwszych przedstawiał nam posługacz kolejny i tym siebie i swoje kufry powierzywszy, jechaliśmy w ciemnościach nocy to pod górę, to jakiemiś zakrętami ulicznemi, aż nam się ukazał w dziedzińcu jakiś domek z latarnią a przed nim wozy pocztowe. Głucho tam było i cicho; za naszém przybyciem ożywił się ten zakątek najprzód targiem o zapłatę z naszymi dorożkarzami, bo nam sobie kazali za swoją usługę porządnie drogo zapłacić.

Mały pokoik gościnny i sień zajęliśmy w oczekiwaniu rychłego odjazdu poczty; tymczasem minęła północ, potém jeszcze godzina cała, nim rzeczy nam odważono; na dziedzińcu z największą flegmą uwijało się kilku ludzi, krzątających się koło powozów, następnie zawezwano nas przed kasę dla opłacenia każdego funta naszych bagaży, aż w końcu konduktor według numerów na biletach pousadzał nas wszystkich na przynależnych miejscach i po pół do 2 godz. w nocy ruszyliśmy w drogę. Zwykły turkot powozu i jednostajność nocnéj jazdy przerywał nam czasem pocztyljon wytrębujący przy spotykaniu jadących po gościńcu lub przed rogatkami dla wcześniejszego zbudzenia poborcy myta, aby tak zwany ślaban otworzył.

Towarzystwo w moim wozie, w śnie pogrążone, ani wiedziało, kiedy słońce weszło i oświeciło pięknie okolicę górzystą. Właśnie zjeżdżaliśmy z grzbietu gór, po nad dolinę Łososiny; dość obszerny widnokrąg się przed nami roztaczał, mgła poranna zalegała niziny, ruch na gościńcu się wzmagał, aż wjechaliśmy do Limanowéj. Po za miasteczkiem jest stacja pocztowa, która nas tyle interesowała, że nam konie odmieniono i kawy mogliśmy się napić. Odtąd drogę coraz więcéj urozmaicała nam ładna okolica z widokiem na Tatry siniejące w dali; dolina Dunajca czarownie słońcem oświecona zachwycała nasze oczy, a wśród niéj z pomiędzy zarośli, drzew i wiosek okolicznych wznosiły się szczyty budynków Nowego Sącza. Wjazdu do miasta strzeże zamek nad brzegiem Dunajca, sterczący tuż za mostem drewnianym, naprzeciw niego jest urząd pocztowy. Jest tu jednak tyle tylko czasu wolnego jadąc pocztą, aby objad zjeść; ktoby chciał zaś choć pobieżnie zwiedzić miejscowość, winien mieć swoją podwodę, i dla tego i nam nie udało się ani trochę rozpatrzyć się po mieście.

Przesunęliśmy się przez rynek Nowego Sącza, potém przez ulicę, zwróciliśmy się w lewo z gościńca Starosądzkiego i koło Nowojowéj doliną Kamienicy wśród letniego skwaru przybyliśmy do Łabowéj, gdzie przeprząg koni i naturalnie łapowe dla opuszczającego nas już trzeciego z rzędu pocztyljona w téj drodze z Bochni do Krynicy. Następnie droga się spina w górę, okolica jest lesista, na szczycie grzbietu drogi się krzyżują, ztąd miejsce to zwie się Krzyżówką; wprost na południe zjeżdża się na dół ku Krynicy, nieco na wschód druga droga prowadzi przez Tylicz na Bardyjów do Węgier.

Jadąc tak, jak to mówią, „z pieca na łeb“, z Krzyżówki napotyka się najprzód Słotwinę jakby przedmieście Krynicy, z nowo założonemi plantacjami; spostrzegliśmy tu pierwsze gromadki spacerujących gości kąpielowych. W końcu, na brukowanym dziedzińcu poczty krynickiéj wysadzono nas z powozów, kufry i tłomoki pozrzucano na ziemię i zostawiono nas własnemu przemysłowi dla dostania się do odległego ztąd jeszcze 3½ mili Żegiestowa. Zdarzyło mi się szczęśliwie, żem wśród spostrzeżonych najprzód osób w Krynicy spotkał znajomego mi doktora medycyny p. B. z Krakowa, dobrze obznajmionego z miejscowemi stósunkami; wiedział on komu i kogo polecić, coby nam pożądanéj furmanki do dalszéj drogi dostarczył. Nadzieja wynagrodzenia czyni ludzi chętnymi do usługi, to téż wnet strażnik publicznego bezpieczeństwa przywiódł nam furmana z końmi, znanego z poczciwości i wesołości w Krynicy, zwanego Petrykiem, zamiast Piotrkiem, bo to wieś ruska a wkrótce ma zostać miasteczkiem.

Krynica, najwięcéj z naszych zdrojowisk zbliżająca się swojém urządzeniem do zagranicznych kąpieli, może ściągać corocznie do siebie roje gości szukających czy zdrowia, czy odetchnienia świéżém powietrzem czy zabawy, a jednak na pierwsze wejrzenie w gromadkach osób siedzących po ławkach, na chodnikach, przed domami czy przechadzających się czuć jakieś znudzenie, znać, ilu tu każdy ma czasu do zbytku. Po czytającym gazetę poznać, że ją przeczyta od deski do deski, aby tylko zabić trochę tak innym drogiego czasu. Najsposobniejsze to pole u wód do zawiązywania znajomości i stósunków, z których nieraz zbierają się owoce. Gdybyśmy tylko kiedy mogli się pozbyć przestarzałych form etykiety, wieleby nam z tém lepiéj było. Koteryjność, która nas swobody pozbawia, dzieli nas na kółka i kółeczka, do czego pobudką bywa nietylko kastowość naszego społeczeństwa, ale i próżność i chełpienie się ze znaczenia lub z zamożności, często nawet sztucznie podtrzymywanéj. W tym względzie płeć piękna przoduje, bo sąsiedzi się oceniają według tonu jaki sobie kto nadać umie, a sąsiadki według ilości i jakości sukien i różnych drobiazgów.

Nie było chwili do stracenia; zaledwie pobieżnie mogliśmy się obejrzeć po Krynicy, zaczerpnąć zdroju i daléj w drogę; była zaś już 4 godz. z południa. Petryk zaciął konie, zrobiwszy krzyż przed niemi, wózek się z nami potoczył szybko wzdłuż szeregu domów zdrojowych, koło łazienek, restauracji, potém daléj koło staréj cerkwi. Nowy kościół unicki widać było z pośród rusztowań, bo dotąd nie skończony. Początek Krynicy sięga r. 1547, gdy biskup krakowski, Samuel Maciejowski, dał pozwolenie Dankowi z Tylicza założenia sołectwa wołoskiego (ruskiego) na dwóch łanach lasu sosnowego, który miał wykarczować [1]).

Ujechawszy przeszło pół mili, przybyliśmy do doliny nad strumień Muszyną zwany; domostwa tu naokoło rozsiadłe tworzą wieś Powroźnik z swoją cerkiewką. Założycielem téj wsi jest Łazarz Worchacz, któremu jako swemu poddanemu Filip Padniewski, biskup krakowski, dał pozwolenie r. 1567 osadzić sołectwo na prawie wołoskiém w lasach między Muszyną nad potokiem Powroźnikiem, od którego osada nazwę przyjęła [2]).

Spotykaliśmy po drodze dużo ludu wiejskiego, wiodącego bydło z jarmarku w Tyliczu; widnokrąg na około zamykały góry lesiste, zwierające się po nad starożytném miasteczkiem Muszyną, które już z dala widać było. Kościół i probostwo jest tu łacińskie wśród unickich cerkwi w całéj okolicy. Jest podanie piśmienne, iż w Muszynie w XIV już wieku stał kościołek św. Marji Magdaleny pod zamkiem nad brzegiem Popradu [3]); dzi-

---

[1]) Morawski. Sądeczczyzna, tom II, str. 396, wyciąg z zbioru przywilejów miasta Muszyny.

[2]) I. Łepkowski. Cerkwie i osady ruskie w Sandeckiém. Kalendarz Wildta na r. 1862.

[3]) Cerkwie i osady ruskie. Łepkowski.

siejszy zaś kościół murowany, w stylu barocco, zbudowano r. 1676; akt jego erekcyjny i dotacyjny wydał r. 1659 Andrzéj Trzebicki, biskup krakowski, a oraz darował mu organy i relikwiarz[4]); jednak dopiéro roku 1749 poświęcał go Andrzéj Stanisław Kostka Załuski, biskup krakowski. Obudwóch tych biskupów portrety olejne w pół figury malowane, wiszą w kościele: nad drzwiami do zakrystji Trzebickiego, a na przeciwnéj ścianie presbiterjum Załuskiego. W wielkim ołtarzu jest nowy obraz św. Józefa Oblubieńca, patrona tutejszego kościoła, przezemnie w r. 1869 malowany.

Ten to biskup Załuski sprowadził pierwszy ziemniaki do Polski. Był o to z początku hałas po ambonach, gdy po dworach zabierały ziemniaki miejsce zbożu snopowemu[5]). Poprzedni kościół w Muszynie był drewniany, skoro Trzebicki biskup zachęcił do wybudowania murowanego (Żywot Trzebickiego. Hoszowski), i tamtego to dotyczą przywileje biskupie, między innemi Gembickiego Piotra, potwierdzające nadane mu od poprzedników sołectwo Wierzhomla (Cerkwie i. osady ruskie. Łepkowski) z r. 1649.

Pierwszą wiadomość o Muszynie posiadamy z roku 1209, z przywileju Andrzeja II, króla węgierskiego, nadającego prawo pobierania myta niejakiemu Dymitrowi z Raszki w Nowéj wsi w żupaństwie Szaryskiém. Przy oznaczeniu granicy zakresu czynności owego Dymitra jest wyrażone „do rzeki Popradu naprzeciw Muszyny", (versus Muschina)[6]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[4]) K. Hoszowski. Żywot Andrzeja Trzebickiego, bisk. krak.

[5]) X. L. Łętowski. Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich.

[6]) Z kodeksu dyplom. węgr. Fejera podaje dokument Dr. E. Janota w Zapiskach o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiżu.

Wystawa wiedeńska.

VI.

Komu imponują olbrzymie, n. p. 20 łokciowéj wysokości i odpowiedniéj szerokości płótna, ten niezawodnie zdumieje się na widok obrazu, o którym zamyślamy słów kilka powiedzieć. Antoni Józef Wiertz, zmarły niedawno malarz belgijski, należał do rzędu tych artystów, co goniąc bezustannie za oryginalnością, zrywając się tam, kędy dozwolone wzbić się Michałom Aniołom, Rubensom, rodzą potworności, często niezwykłe, genjalne, częściéj pozbawione poczucia wszelkiéj miary artystycznéj. To cośmy tu powiedzieli o Wiertzu i jemu podobnych, wyrwało nam się mimowoli pod wrażeniem obrazu belgijskiego artysty, umieszczonego w sali honorowéj. Przedstawia on chwilę strącenia do piekła zbuntowanych aniołów, a zwłaszcza, gdy olbrzymie, pokurczone, splątane cielska potępieńców staczają się na dno piekła. Do koła dym, pioruny, błyskawice, słowem chaos, dający miarę rozgorączkowanéj fantazji malarza, nie umiejącego nakreślić granicy między wzniosłém a śmiesznem.

Odwracając się od obrazu Wiertza, spostrzegamy wielki plafon Cabanela, zakupiony przez rząd francuzki dla Luwru w Paryżu a mający przedstawiać, jak nas katalog poucza, „Tryumf Flory." Na złoconym rydwanie płynie w towarzystwie nimf nadobnych, otoczona kwiatami i zielem, urocza Flora, zwiastunka wiosny. Na czele bogiń olympijskich, zwodzących taniec radosny, sunie Hymen, jak gdyby torował drogę swéj pani, Florze, znaczącéj swe szlaki różami, liljami i skromnym bławatkiem. Obraz ten nader miłe robi wrażenie; jest w nim coś dziwnie świeżego, pogodnego, są w nim zalety, które każą przebaczyć artyście, że malując Florę, przypomniał nam mimowoli Paryżankę i że w otaczającéj ją grupie jakoś trudno dopatrzyć się nam mieszkańców Olimpu. Do zalet tych zaliczamy przedewszystkiém: poprawny rysunek, wdzięk i szlachetność w pomyśle i układzie, a w końcu mistrzostwo w władaniu pędzlem.

Podobnie miłe, choć tylko przelotne wrażenie robi na nas obraz złożony z jednéj tylko figury, pędzla francuzkiego artysty Leona Perault. Przedstawia on niezwykłéj urody dzieweczkę tonącą w zamyśleniu, do którego usposabia ją niemało niezawodnie co dopiéro przeczytana książka, którą trzyma w jednéj rączce, gdy na drugą, wspartą o drzewo, przechyla główkę marzącą. Wdzięk niezrównany wieje z tego obrazu.

Nim opuścimy salę honorową, niepodobna nam nie wspomnieć o jedném jeszcze płótnie, choćby tylko dla tego, że nad takowém unoszą się nadzwyczajnie krytycy niemieccy. Mówimy tu o Canona „Die Loge Johannis", obrazie wielkim, będącym owocem namysłu filozoficznego. Sam artysta takie daje doń objaśnienie: Dzieło to ma na celu uzmysłowienie myśli, że chrześcijańskie wyznania są tylko zewnętrznie różne między sobą, bo wszystkie na jednéj i téj samej niespożytéj zbudowane podstawie, t. j. na absolutném prawie, które już Mojżesz światu ogłosił, i na nauce o miłości i pojednaniu objawionéj Nowym zakonem.

U góry widzimy Mojżesza, przedstawiciela judaizmu, z ręką opartą na dekalogu, wspólném prawie tak żydów jak i chrześcijan. Na łonie Mojżesza stoi dziecię boskie — Chrystus, wsparty na Starym Zakonie, który tylko uzupełnił; lewą ręką objął krzyż, znamię swego Boskiego posłannictwa. Tuż przy Chrystusie stoi święty Jan Chrzciciel jako tłómacz jego nauki, pierwszy pośrednik między mozaizmem a chrześcijanizmem i wskazuje ręką na kartę otwartéj księgi, na któréj widnieją słowa: Miłujcie się wzajemnie. Poniżéj przedstawiciele różnych wyznań, idący za głosem słów powyższych, przełamują dzielące ich dotąd zapory i tak: papież zgrzybiały składa tyarę i klucze Piotrowe na rzecz powszechnéj zgody, kościół grecki zrzeka się swych insygniów, głowa anglikanów gotuje się do porzucenia swych odrębnych artykułów wiary, jeden tylko przedstawiciel protestantów patrzy, trzymając ewangelję w ręku, okiem pełném tryumfu na św. Jana, jakby oczekując odeń potwierdzenia, że prawda po jego jest stronie.

Jest to przeto ilustracja do teorji protestanckiéj, marzącéj o jakiémś idealném, bezwyznaniowém chrześcijaństwie zasad moralnych, w obec którego pojedyńcze wyznania są nic nie znaczącemi jednostkami. Przedmiot to przeto zanadto suchy, zanadto filozoficzny, aby nawet takiemu Canonowi, głośnemu ztąd, iż umie do złudzenia naśladować rodzaj malowania Rubensa, Van Dyka, Jordaensa, udało się go ożywić, natchnąć ciepłem i zapałem. Rzecz sama traktowana spokojnie, rysunek piękny, koloryt nawet świetny, gorący, wszystko to jednakże niezdolném jest nas zentuzjazmować i zrobić głębsze wrażenie.

Poznawszy się z główniejszemi obrazami w sali honorowéj, spieszno nam już odwiedzić oddział austrjacki,

gdzie w pierwszéj sali króluje całą potęgą swego genjuszu nasz Matejko. Po prawéj stronie znajdziesz „Unję“ i „Batorego“, po lewéj „Skargę“ i „Kopernika.“ Komuż z czytających niniejszy obrazek nie znane są powyższe dzieła bądź to z opisu, bądź z fotografji, jeśli już nie był tyle szczęśliwym, iż w oryginale oglądał utwory znakomitego polskiego mistrza? Imię Matejki tyle głośne od r. 1867 t. j. od chwili, gdy wystąpił z swym Rejtanem — dziś niezawodnie nowym jaśnieje blaskiem, bo téż od owego czasu artysta nasz olbrzymim krokiem posunął się naprzód. Dojrzała rozwaga, będąca wynikiem przeświadczenia o własnym genjuszu, zajęła dziś miejsce burzliwego zapału młodzieńczego. Widocznėm to jest w traktowaniu akcesorjów, co, zdając się dawniéj stać na równi z myślą przewodnią obrazu, z postaciami, teraz zajmują właściwe sobie, podrzędne stanowisko, nie psując tém samém całości ani odrywając uwagi widza od głównego przedmiotu. Co krytycy, najnieprzyjaźniejsi nawet naszemu artyście, przyznają mu, jest oto niezwyczajna siła charakterystyki, jaka objawia się w głowach jego postaci. Każda z nich posiada odrębną indywidualność, która na każdym niezrównane zwykła robić wrażenie. Obok tego mistrz polski posiada nieprześcigniony dar spostrzegawczy, dozwalający mu równie dobrze odtwarzać na płótnie punkt kulminacyjny jakiegoś procesu psychologicznego, jak i martwe przedmioty, z pomocą których artysta uwydatnia własne myśli. Mistrz takiemi obdarzony przymiotami, jest i musi być znakomitym portrecistą, portrety przeto Matejki, choć nie budzą tego zajęcia co cztery wielkie jego obrazy, zajmują niezaprzeczenie w tego rodzaju malarstwie pierwszorzędne miejsce. Z czterech wielkich obrazów najmniéj zwraca na siebie uwagi Kopernik, już dla tego samego, że rzecz sama z siebie mniéj efektowa, jak wszystkie inne. Kopernik Matejki to studjum psychologiczne a nie obraz historyczny, nie portret, studjum odzwierciedlające duszę genjalnego astrologa w chwili, gdy w głowie jego poczęła się myśl wielka. Obrazowi zarzucają nienaturalne nieco oświetlenie. Mimo, że noc do koła, któréj ciemności rozwiewa tylko światło jednéj latarki i gwiazd, a przecież rozrzucone do koła przedmioty przedstawiają się wyraźnie i w barwach tak dobitnych, jak gdyby w biały dzień.

W oddziale austrjackim spotykamy się z kilkunastu artystami Polakami. Jest tu Loefflera: „Cesarz Rudolf w zasadzce pod Murton“, dzieło zręcznie obmyślane i dokładnie wykonane; Kotsisa: „Żydzi wędrujący“; Gryglewskiego: „Wnętrze sali“; Kossaka: „Kościuszko“ i „Rewera“ i „Bitwa pod Kustozzą“; Rodakowskiego: „Wojna kokosza“ i kilka portretów należących bezwątpienia do najlepszych na wystawie.

System dualistyczny, jakim się rządzi monarchja Habsburgów, odbija i w pałacu sztuk pięknych, gdzie Węgrom osobne przeznaczono galerje. Gdyby madjarska Zalitawja była przeczuwała, jak ubogo się przedstawi w salonach przeznaczonych na sztuki piękne, kto wié, czyby była tak upornie domagała się osobnych dla swych „mistrzów“ apartamentów. Co tylko mogli, zgromadzili Węgrzy i zrobili najzupełniejsze fiasco. Same miernoty nie zasługujące nawet na uwagę! Jedynie zaszczytnie wyróżnia się tutaj młody malarz Munkoczy, choć i ten nie jest wolnym od pewnych wad, właściwych artystom węgierskim: nadużywania aż do potworności kolorytu.

Niemcy pomieściły się w 4 wielkich salach i w 10 mniejszych. Rozpatrując się po galerjach niemieckich, mimowoli przypominają nam się obecne polityczne stósunki, jakim w ostatnich czasach uległy Niemcy. Amalgam na polu politycznėm i w dziedzinie sztuki. Obrazy dyseldorfskie pomięszane z hanowerskiemi, obok artystów berlińskich usadowili się malarze badeńscy, Westfalja z Brunszwikiem — a nad tém wszystkiém górują Prusy, Prusy z ogromnemi płótnami, przedstawiającemi bitwy i portrety bohaterów ostatniéj epoki. Jedna Bawarja, zbrojna w idealistę Pilotego, o którego obrazie mówiliśmy obszerniéj w przeszłym tygodniu, i czująca swą wyższość moralną, jak może ratuje się od supremacji dzisiejszéj stolicy Niemiec.

W szeregu utworów, których część przeważna przedstawia bitwy, apoteozujące oręż pruski, i różnéj wartości portrety, korzystnie wyróżnia się zaledwie kilka obrazów. Do tych zaliczamy Richtera „Budowę piramidy“, Bendemanna „Uprowadzenie żydów do niewoli babilońskiéj“, kilka utworów Lendenschmitta, między innemi „Książę Oranji“, a w końcu naszego rodaka Brandta „Odsiecz Wiednia“. który to artysta dla tego, że kształcił się w szkole malarskiéj w Monachjum, dostąpił zaszczytu być policzonym w poczet malarzy niemieckich. Obraz Richtera wiele narobił w Niemczech hałasu, a imię twórcy „Budowy piramid egipskich“ stało się w krótkim czasie głośném i sławném. Krytycy niemieccy unoszą się nad tym obrazem, który zdaniem naszém, obok bardzo wielu zalet, posiada tę kardynalną wadę, że brak mu wszelkiéj treści duchowéj. Artysta zamierzał przedstawić nam niby fakt historyczny, a namalował tylko kilkadziesiąt znakomitych modeli, które są dokładnym atlasem szczepów ludzkich, przechodzących od białego przez wszystkie odcienia aż do czarnego. Nie ma tutaj owego wątku psychologicznego, któryby łączył pojedyńcze figury, będące każda dla siebie arcydziełem rysunku i wykończenia. Każda z nich działa dla siebie i przez siebie, a to co ich skupia, jest czysto materjalnéj natury. Bądź co bądź jednakże obraz to niepospolitéj wartości, zdolny nawet przy całéj swéj materjalnéj stronie rozgrzać a nawet zachwycić widza. Rysunek, perspektywa, wykończenie mistrzowskie.

Bendemann, naczelnik t. z. dyseldorfskiéj szkoły, wystąpił z ogromnym obrazem przedstawiającym „Uprowadzenie żydów do niewoli babilońskiéj.“ Obraz ten dzieli się na dwa działy, zręcznie z sobą powiązane. W górze widzimy Nabuchodonozora, odprawiającego w złocistym rydwanie wśród wojska licznego pochód tryumfalny. Przed nim i za nim jeńcy izraelscy, a na ich czele skrępowany król Zedekiasz i arka przymierza, niesiona przez starszych z ludu. Pochód, skręcając w połowie wysokości na prawo, mija właśnie z prawéj strony pierwszego planu główną postać obrazu, Jeremiasza, który, siedząc na gruzach, patrzy z głęboką zadumą na spełnienie swych przepowiedni. Do koła pagórka ślady zażartéj, świeżo stoczonéj walki, a u stóp jego wierny towarzysz z wzrokiem wlepionym w zwitek, na którym stoją wypisane wszystkie co dopiéro odegrane sceny strasznego dramatu. — Obrazowi temu, szczęśliwie pomyślanemu, brak owéj siły tajemniczéj, która, będąc udziałem genjuszów, sama jedna wstrząsa do głębi; postacie narysowane wprawdzie z niezrównaną poprawnością, lecz cóż z tego, kiedy nie ożywia ich potęga duchowa, gdy wieje z nich chłód i zimno. Obok tego nie umiał artysta kompozycji swéj nadać owego spokoju, który imponuje i wdraża się w pamięć głęboko.

Zwiedzającemu galerje niemieckie trudno aby nie wpadł w oko sążnisty, jaskrawemi barwami upstrzony obraz Menzla, naczelnika staréj przed-richterowskiéj szkoły berlińskich kolorzystów, przedstawiający „Koronację Wilhelma w Królewcu.“ Obok braku gustu, harmonji, poczucia piękna, uderza tutaj dobitnie kierunek realistycznéj charakterystyki, który przechodzi niemal w karykaturę. Oto kaplica, w kaplicy tłumy ufrakowanych i umunderowanych dygnitarzy, niemniéj dekoltowanych dam, a tu król podejmujący „koronę z stołu bożego.“ Obraz cały na pierwszym planie gubi się w purpurowém morzu aksamitnych płaszczów i makat karmazynowych. Przechodzący wzruszają ramionami i dziwią się, zkąd utwór ten przyszedł na wystawę wiedeńską. Obok licznych i bardzo licznych usterek, zasługą Menzla

chyba jest to, że traktował swój przedmiot z fotograficzną ścisłością.

Jak to powiedzieliśmy, zalany jest oddział niemiecki powodzią obrazów przedstawiających bitwy, przeważnie okazy z ostatniéj wojny francuzkiéj. Gustaw Spangenberg, Bleibtreu, Werner, Hünten, oto malarze, którzy mniéj lub więcéj szczęśliwie usiłowali podać potomności pojedyńcze epizody ostatniéj wojny, uwieńczonéj zjednoczeniem Niemiec.

Do tego samego rodzaju malarstwa zaliczyć należy Brandta „Odsiecz Wiednia", o którym z wielkiemi pochwałami odzywają się znawcy i krytycy. W niekorzystném zawieszony miejscu, nie zwraca na siebie tyle uwagi, na ileby zasługiwał; komu jednakże raz wpadnie w oko, ten niezawodnie uważniéj mu się przypatrzy.

Dział portretowy, to dział nader bogaty na wystawie niemieckiéj, zawsze i wszędzie jednakże: Wilhelm, Bismarck i Moltke. Niemcy widocznie chcieli, by trójca ta dobrze się wbiła w pamięć każdego z widzów.

PRZEGLĄD LITERACKI.

List Ignacego Domejki i Wspomnienie o Tomaszu Zanie.

Nakładem księgarni Żupańskiego w Poznaniu wydanym został „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, 1870—1872." Zamieszczono w nim list Ignacego Domejki z drugiéj półkuli ziemskiéj, z Chili, dziś sędziwego tułacza, w młodości kolegi na uniwersytecie w Wilnie Mickiewicza, Zana i całego zastępu młodzieży, któréj nazwiska przechowały nam Dziady i listy Mickiewicza.

Wspomnienie Domejki pod napisem „Filareci i Filomani" ukazało się w osobnéj książeczce o 28 stronach. Szczupłe te ramki mieszczą cenny materjał, rzucający światło na stowarzyszenie i charakter studentów wileńskich z tego czasu, a zarazem stanowią komentarz do III części Dziadów.

Przeszło pół wieku przysłaniało w pamięci te wspomnienia, Domejko opowiedział je jednakże z takiém ciepłem i świeżością, jak gdyby się wczoraj działy, podając wydarzenia, które posłużyły Mickiewiczowi za osnowę do jego dramatu, jako zaszłe w rzeczywistości. Postacie oglądane dotąd przy blasku twórczéj wyobraźni wieszcza przybierają w tych wspomnieniach ciało; poznajemy, że to ta sama młodzież, z którą poeta dzielił prace naukowe, rozrywki, i radził o szczęśliwszéj doli ojczyzny.

Pamiętnik Domejki przedstawia nam Mickiewicza i Zana jako dwie pierwszorzędne gwiazdy, w około których reszta młodzieży stanowi plejadę. Na wskroś poetyczna osobistość Mickiewicza zachwycała spół-towarzyszy i budziła niezrozumiały dziś entuzjazm dla każdego jego utworu. Tomasz Zan zaś wielkością swego serca i siłą charakteru, obok znakomitych umysłowych zdolności, budził cześć, mającą w sobie potęgę przyciągania, co w młodych wyobraźniach przybierało piętno jakiegoś nadziemskiego, legendowego uroku, jak to niżéj opowiemy.

Czoło ówczesnéj wileńskiéj młodzieży odznaczało się miłością ojczyzny, nauki i czystością obyczajów. Dla utrzymania się na téj wysokości przez czuwanie jednych nad drugimi wiązali się w stowarzyszenia, a lepiéj może w bractwa.

Pierwszy zawiązek składał się z małego grona serdecznych przyjaciół, Tomasza Zana, Adama Mickiewicza, Józefa Jeżowskiego, Jana Czeczota, Franciszka Malewskiego, Onufrego Pietraszewskiego, Łozińskiego. Późniéj rozrosło się do kilku więcéj, a między tymi najmłodszym był Ignacy Domejko. W częstych przyjacielskich rozmowach rozwijała się myśl rozszerzenia związku, aby wspólnemi zachodami ukrzepiać w innych spółuczniach przechowanie polskiego obyczaju, miłości ojczyzny, nauki, pracy, braterstwa.

Spisano ustawy i przyjęto nazwę Filomatów.

Na zebraniach, odbywanych perjodycznie, odczytywano naukowe prace i utwory własnego pióra, tam to po raz pierwszy usłyszano „Grażynę" i „Odę do Młodości."

Członkami Filomatów zostało kilku ludzi już ukończonych, jak adwokat Piasecki i X. Chlewiński. Mickiewicz objąwszy posadę nauczyciela przy gimnazjum w Kownie, nie przestał być duszą towarzystwa, w ważniejszych kwestjach odnoszono się do niego, każdy swój świeży utwór nadsyłał do odczytania, słuchano je z entuzjazmem i uczono się na pamięć. Na dzień imienin przyjaciół i własne stawał wśród Filomatów, których główną ucztą były śpiewy, improwizacje, odczytywanie świéżo napisanych poezji. Kilku z Filomatów odznaczało się pewnym talentem poetycznym, mianowicie Czeczot i Zan. Ten ostatni posiadał w wysokim stopniu dar improwizowania i był niepospolitym muzykiem, zajmował też najważniejsze miejsce na takich zebraniach.

Filomaci przy przyjmowaniu nowych członków zachowywali wielką przezorność tak pod względem wartości moralnéj, jak uczuć patrjotycznych i charakteru. Byli to prawdziwi wybrańcy tak pod względem czystości serca, jak i zdolności umysłowych, z łatwością im téż przychodziło przygarniać towarzyszy do siebie, rozszerzać swój wpływ na nich, dopełniając tym sposobem zadania, jakie sobie położyło towarzystwo.

Wpływ Zana był najpotężniejszym, dla określenia go przytaczamy słowa Domejki, dobitnie go malujące:

„Tomasz Zan przewyższał nas wszystkich w darze podobania się i przyciągania do siebie młodych ludzi. Jego wesołość, poetyczność, oznajmienie ze wszystkiemi gałęziami nauk i sztuk pięknych i pewien takt w obejściu czyniły go wielce popularnym. Z przyczyny, że miał pod swoją opieką wielu uczniów, pomieszkanie jego było obszerniejsze, cisnęła się do niego młodzież jak do ogniska zabaw i nauki. Miał przy sobie dwóch braci, równie serdecznego jak on ujęcia, oni mu wtórowali w śpiewach i zabawach, oni przytrzymywali tych, co z razu nie śmieli przybliżyć się do Tomasza. Tu poczęło rozkwitać grono młodych poetów, jak Aleksander Chodźko i Odyniec. Wymyślano, że nietylko z oczu, ale i z czoła Tomasza, ilekroć razy był otoczonym swemi kochanemi dziećmi, wychodziły promienie, które przenikały duszę każdego, co był sposobnym do przejęcia się uczuciem cnoty i piękności, a odbijały się w powietrzu lub gasły, ilekroć napotykały na zimne lub nieczyste serce."

Na wiosnę 1820 r. urządzono majówkę; znajdujemy tu opis, jak młodzież, spiesząc na umówione miejsce w małych oddziałach, aby nie ściągnąć uwagi policji, śpiewała po drodze pieśni, zrywając kwiaty i świéżo wypuszczone gałązki krzewów, dążąc na wzgórze, gdzie na nią czekały wiadra z mlekiem, chléb, bułki, ciasta. Zana jeszcze nie było; skoro go spostrzegli, witali jako mistrza promienistych, uważając siebie jako opromienionych jego miłością. Odtąd wszyscy, co brali udział w téj wycieczce, nazywali się pomiędzy sobą promieni-

stymi. Powtórzyły się kilkakrotnie podobne wycieczki, śpiewano na nich pieśni nowo napisane, do których Zan muzykę dorabiał.

„Popisywali się jedni przed drugimi — opowiada Domejko — wierszem i prozą, a potém następowały zabawy, biegaliśmy po murawie, piliśmy mléko, a co chwilę to ktoś odczytał jakiś ułamek swojego utworu.“

Taką to była młodzież nawet w swoich zabawach, dla któréj Mickiewicz przeznaczał pierwsze swoje utwory — słuchacze godni byli śpiewaka. Niewątpliwie pierś wieszcza rozgrzewała się przy uczuciu młodych towarzyszy, rozbudzało się w niéj niejedno szczytne natchnienie, rozrastała wiara w odrodzenie ojczyzny. Łatwo było uwierzyć w piękność duszy, w wielkość narodu, patrząc na tak wzrastające młode pokolenie.

Aby utrzymać na téj drodze promienistych, Filomaci starsi wiekiem postanowili ich ująć w pewną organizację, tak jednakże, aby nie wiedzieli o swoich przewodnikach.

Spisano ustawy dla towarzystwa, nadając mu nazwę Filaretów. Polityka zupełnie była wykluczoną, podstawą ustaw było oświecanie się, pilność w naukach, miłość ojczyzny i wzajemne braterstwo. Filomaci zaproponowali, aby młodzież podzielić na grona naukowe, co i zostało przyjętém. Na posiedzeniach rozprawiano o przedmiotach naukowych, literackich i odczytywano prace członków. Bibljoteka i kasa wspólna dla gron wszystkich.

Filomaci nie wypuścili z rąk kierunku nad młodszymi braćmi, uczęszczali na ich posiedzenia, miewali odczyty, któremi dopełniali braków uniwersyteckich.

Do grona matematycznego Filaretów należał ksiądz Lwowicz, znany z wielkiéj pobożności, łączenie się jego z młodzieżą daje najlepsze świadectwo jéj usposobienia i wartości moralnéj.

W ogóle ówczesną młodzież wileńską cechowało uczucie religijne i uszanowanie dla kościoła. Zan i Mickiewicz, obaj wychowani przez stryjów nader światłych i zacnych duchownych, byli przykładem dla innych.

Czasy, o których mówimy, były czasami spisków i sprzysiężeń w całéj Europie, związek i przymierze monarchów wywoływały reakcją, usiłowano podminować ich cele, mające na względzie jedynie interes tronów. Burze i walki rewolucji francuzkiéj z widowni świata schroniły się w podziemia, wybuchając raz po raz jak lawa wytwarzająca nowy krater dla swoich płomieni. Uniwersytety niemieckie dotknięte były tą podziemną wibracją. Filomaci lękali jéj się dla młodszych towarzyszy, tém więcéj, że wpadli na ślad chęci wiązania się w tajemne kluby i straszliwe przysięgi. Zabiegami swemi dokazali, że młodzież nie chwyciła się téj niebezpiecznéj zabawki, pozostała na drodze czysto narodowéj w poczuciu obowiązków i pracy, wolnéj od wszelkich politycznych konspiracji.

„Cztery czy pięć lat trwała ta cała czynność — pisze Domejko — uniwersytet liczył więcéj tysiąca uczni, nauki szły dobrym torem, ustały dawne burdy i zawichrzenia między młodzieżą, wielu wyjeżdżało lub gotowało się do wyjazdu za granicę, do udoskonalenia się w naukach. Wszystko zapowiadało świetną przyszłość i postęp.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— Rodakom zwiedzającym tegoroczną wystawę wiedeńską, polecamy usilnie pięknie wykonany obraz **placu wystawy**, wydany przez firmę księgarską G. I. Manz w Wiedniu. Rysunku dokonał L. Petrovich, rytownictwa zaś F. W. Bader.

* * *

— P. **Artur Wołyński**, w Florencji zamieszkały, wydał w tych dniach w osobném wydaniu obszerną pracę ogłoszoną w Archivio storico italiano pod napisem: „Relazioni di Galileo Galilei colla Polonia, esposte suondo i documenti per la maggior parte non publicati dal Dott. Arturo Wolyński.“ W zbiorze tym mieści się bardzo ciekawa korespondencja Galileusza z Władysławem IV, królem polskim; przypisanie temuż jego Djalogów; kroki czynione przez Mikołaja Wolskiego, posła polskiego do w. ks. toskańskiego, dla otrzymania od tegoż teleskopu Galileusza; wiadomości o Michale Aniele Galileuszu, bracie astronoma, który znaczną część życia w Polsce przepędził; nie mniéj ciekawe szczegóły o polskich uczniach Galileusza i t. d. Z ostatnich dokumentów pokazuje się, że wówczas młodzież polska tak samo jak dzisiejsza, bardzo chętnie pożyczała pieniądze, których potém nie oddawała. Panicze uczący się u wielkiego astronoma zaciągali długi u jego starego sługi, który im cały kapitalik mozolnie oszczędzony oddał, ale doczekać się nie mógł jego zwrotu. Galileo Galilei pisze a pisze do nich, upominając się o pieniądze swego kamerdynera.

* * *

— P. **Alfred Szczepański** przełożył na język polski wyborną komedję „La vie brulée“, która daną będzie w teatrze warszawskim.

— Towarzystwo **Literacko-Sławiańskie** w Wrocławiu wydało katalog swéj bibljoteki, wykazujący około 1,200 dzieł przeważnie polskich. Dział historji polskiéj i belletrystyki zawiera każdy około 300 tytułów.

* * *

— Od dawnego już czasu wydawnictwa nasze próżnują i o nowych książkach zupełnie nie słychać. Korzystamy tedy z wolnego miejsca, aby podać czytelnikom naszym nadesłany nam przez p. **Edwarda Jelinka** Spis dzieł czeskich, dotyczących rzeczy polskich:

1. Jednanie posłow króla Polskiego o przymierze we królestwu Czeskim. Rok 1467. (Rękopism we Pragskim Museum).
2. Odpis od J. M. króla Polskiego Mozkovi markotnemu nieprzyjacielowi i ukrutnikowi, który przez jednego naczelnego szlachcicie imieniem Lopoczinski z nagim meczem posłany jest. W Pradze u Bur. Waldy, druk 1550.
3. Nowiny grożne, straszne i żałosne, jak Neptalim, wielki ks. Mozkewski J. M. królu Polskiemu z wielką liczbą wojska do Litwy wtargnał, paleniem, mordowaniem ludu obojego rodu, niekrześcianskim i bezwstydnym zabranim w niewolę, miast i zamkow dobywanim, wielką i znaczną szkodu urobił. Druk na Starym miastie Pragskim u Szebestiana Oksa z Kolowsi, 1563. (Książka bardzo rzadka).
4. Bezpieczne nowiny z Litwy od kupców i inszych wiarogodnych ludži, co sie przygodziło przy wojsku z obą stron... króla Polskiego i wielkego ks. Mozkewskiego roku 1564. W Pradze u Szeb. Oksa z Kolowsi. 1564.
5. Nowina prawdziwa i pewna, co się przy oblężeniu miasta Gdańska przygodziło, od niniejszego króla Polskiego Stefana. Napisał pewny mieszczanin miasta tego. Druk 1578.
6. Nowina bezpieczna i pewna o dobycie szturmem sławnego

zamku i twierdzy wielikiego miasta granicznego „Polocka“ na granici Litwy. W Pradze u Michała Petrla r. 1579.

7. Smil Osowsky z Daubrawic na Trebici: Diarium względem na arcyksiąża Maximiliana w czasie jego usiłowanie sie o koronu Polską. (Rękopism, r. 1587, w Pragskim Museum).
8. List mandatu Maximiliana obieranego króla Polskiego, k szlachcie królewstwa Polskiego r. 1587. (Rękopism).
9. Akta poslannictwa polskiego, Stanisława, biskupa Ołomuckiego, r. 1587 i 1580. W języku łacińskim i czeskim; treść:
   I. Zdanie i rozsądzenie o obieraniu króla Polskiego.
   II. Prośba króla francuskiego o koronu królewstwa Polskiego.
   III. Jak się przy obieraniu króla Polskiego w Polsku sprawodać ma.
10. Straszliwe i żałosne nowiny, jak 1589 r. 1 sierp. Turcy i Tatarzy do Polska wpadli. W Pradze u Dan. Sedlezanskiego, 1589.
11. Daniel Adam z Weleslavina: Kalendarz historyczny. W Pradze u — r. 1578 i r. 1590*).
12. Nowiny z Krakowa i Togaje, co się już częścią między ludem krzest. a Turky roku 1595 przygodziło. W Pradze u B. Waldy (159—?).
13. Naleganie (kwalt) na pogany, ku krześcianskim panom i osobno najniedozwyciężonemu królu Polskiemu. Napisał Paprocki z Głogol r. 1595. (Drażnienie przeciw Turkom).
14. Życiorys Wilema z Rosenberka. Napisał Wacław Brezan r. 1612. (Rękopism). Druk v Pradze 1847. (Bardzo wiele o rzeczach polskich).
15. List bralow (starszych z Polska) rozproszonym słuchaczom r. 1630 posłany. (Rękopism).
16. Confoederatio albo zgoda panow szlachcicow Polskiego królewstwa i wojska ku J. M. królu Polskiemu urobiona. W Pradze u Lidm. Sedlczanskiéj r. 1656 (4 arkusze).

17. **Celakovsky Franta Lad.** Z literatury polskiéj. (I Vseslovanski pocatecni cteni. Zbiór). 1850.
18. **Cermak Bohuslav.** Polska w czasie Kazimierza Wielkiego. (1333—1370). Obrazy života, 1872. Nr. 9—10. Rys krótki!
19. **Doucha Frant** O narodzie litewskim. Musejnik, 1838.
20. **Josef Dunder.** Wielki astronom Koprnik. Oświata ludu, zesz. 7. r 1872.
21. „ **Durdik.** Koprnik i Kepler. Oświata, r. III (1873), zesz. II.
22. „ „ Koprnik. Musejnik, 1871 — I.
23. **Hanka Vaclav.** Gramatyka języka polskiego, 1850.
24. **Jezbera I. I.** Wszystkim mojim wspólnikom Slowianskim.
25. „ „ Rossjanini, Serbowie, Polaci i Czesi. 1863.
26. **Jirecek Her.** Słowo o wtargnieniu Polskim do Czech roku 1110. Pamatky, tom V, zesz. I i III.
27. **Jordan Dr. I. P.** Krótka gramatyka języka polskiego i zbiór oryginalnych urywków polskich na język czeski przełożonych. Lipsk, 1845.
28. **Koran Josef.** Wilem z Rosenberka, kandidat królewstwa Polskiego i jego Posielstwo do Polska. Musejnik, 1866, zeszyt II. (Piękny rys!).
29. **Kubista Dr. Josef.** Polska przed stoma laty. Oświata, rok III, zesz. I—II.
30. **Maly Jakub.** Obrazy dawnego Polska. Musejnik, 1855.
31. **Palacky Frant.** O narodach polskich. Musejnik 1830, zesz. I. (Politicki).
32. „ „ Radhost. Czasopismo histor. politickie, w którém jest wiele o rzeczach polskich.
33. **Peska P.** Pragski mieszczanin i polski alchimista Michał Szendziwoj Swetozor 1872. Nr. 40—42. (Studyja historicka ze ksiąg miasta Pragy).
34. **Podstransky.** Słownik polsko-czeski 1851.
35. „ Gramatyka Polska. 1852.
36. „ Przegląd form języka polskiego z względem na język czeski. 1850.
37. **Pribik.** Polski śpiew, taniec i muzyka. Musejnik. 1836.
38. **Rank Josef.** Polaci i Rossyaninowie. Uwaga slowjanska. 1863.
39. **Skrivan.** Polskie powstanie i Czesi. 1863.
40. **Slownik Naucny** (jako Conversations-Lexikon). Red. Fr. L. Rieger i I. Maly. 1859—73. Wielka liczba o rzeczach polskich; tylko artykuł „Polsko“ ma już 90 stron.
41. **Spachta Dominik.** Gramatyka polska. I, 1836. II, 1850.
42. **Stasek Ant.** Juljusz Słowacki i jego czas. Oświata, 1872, zesz. II, III.
43. **Studnicka Dr. F. I.** Mikołaj Kopernik. 400 lat. rocznica, 1872.
44. „ Mikołaj Kopernik.
45. **Swetozor** (czasop. illustr.) 1873, Nr. 7, 8, 9.
46. **Suchecki** Jindrich (herb. Poraj). Rys lireratury polskiéj. Musejnik 1858.
47. **Sulc Vaclav.** Literatura polska, powszechny przegląd. Krit. pril. Nar. list. 1863.
48. **Sumavsky Franta Josef.** Słownik języka słowiańskiego (rus. bulg., starocirk., serb., polski i czeski). 1856. I zeszyt.
49. **Tonner Em** Polaci i Czesi. Broszurka ta była także na język polski przełożona.
50. **Stulc Vaclav.** Znak (charakter) i własność literatury polskiéj. Krit. pril. Nar. list. 1864. Nr. 2, 4, 6.
51. **Warszawa** w groźnym roku 1863. Romam 1864.
52. **Honrata z Wiśniowskich.** Obrazy z mojéj ojczyzny. Kwety, rok 1844.
53. **Zap K. W.** Podróże i przechadzki w Halickiéj ziemi. 1863.
54. „ Królewny Anna czesko węgierska i Anna polsko-litewska ostatnie Jagiellonki. Pamatky 1857.
55. „ O duszewnym i poetickim źiwocie ludu polskiego. Musejnik 1840.
56. „ Królewna Anna, małżonka Ferdinanda I, ostatna Jagellonka czeska. Svetozor 1869. Nr. 49—50.
57. „ Francya, Polaci i Rosya. Slowansky swet, 1872, zesz. V.
58. „ Mickiewicz Adam. Źiwot. Musejnik 1856, II; (bardzo piękny).

*) Krótki rys mogłbym napisać (z uwzględnieniem rzeczy polskich.

Zagadka.

Chociem głupi i krzykliwy, alem dobry ptak.
Toż zabolał mnie ten afront, co mnie spotkał... A
Jeźli paplę — to bezmyślnie! Właśnie więc nie tak,
Jak głowacze, którym dano me nazwisko!! Dla
Tego protest tu zanoszę!... Może szkódny gad
Nie poczuje się skrzywdzonym jak ja!... Płacząc...
huuu!...

Pod mym adresem w Poznaniu, zdziwiony
Takim telegram dostał z Ameryki,
Pewnie dla płaczu tak niedokończony.
Kto go napisał?... Nie powiem!... Języki
Złe mnieby skłuły. Ujść pragnąc kozery,
(Na to wzgląd mając, że strudzi szalenie
Mych ziomków wszelkie myśli natężenie),
Tak w tłómaczeniu rozstawił litery:
Że każdy znajdzie tam podpis gotowy
Szukając okiem, — a nie łamiąc głowy.
Kto pierwszy dojrzy spotka go niezmierna
Radość — bo nowy cud... Czyj? Morgensterna.

* * *

Pierwszemu z abonentów naszego pisma, który nadeśle franko, piśmiennie do naszéj administracji powyższéj zagadki wyraz, prześlemy „**Widok wielkiego ołtarza w tumie poznańskim**“, z natury zdjęty fotografijnie przez Juljana Morgenstern (Kaliszanina). Format wielki na welinowym papierze.

Wyjątek z katalogu naszéj
księgarni i antykwarni,
którą otwieramy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października b. r.

Polska.

1. **Agricola, O.** Polens Untergang u. Wiederherstellung. 1863. Gotha. 13 sgr.
2. **Albertrandy, J.** Dzieje królestwa Polskiego. II wyd. X. G. 1846. Lwów. 27 sgr.
3. — Panowanie Kazimierza, Jana-Alberta i Alexandra Jagiellończyków — wyd. Onacewicz, 1827. Warszawa. 2 w jednym tomie opr. 1 tal. 10 sgr.
4. **Albertus, J. Chr.** Lineamenta Sarmatica. B. 1683. Wittenbergae. 27 sgr.
5. **Angeberg, Comte d'**, Recueil des Traités, Conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne, 1762—1862. Paris, 1862. 12 tal.
6. **Antoniewicz, Feliks.** Historja Polska w zarysie — bez mapy. 1861. Gniezno. 7 sgr.
7. **Argentus, Joannes.** S. J. in provincia Poloniae praepos. prov. De rebus Societatis Jesu in regno Poloniae. Editio Tertia, aucta recenti ejusdem Societatis ex regno Boemiae, Moraviae, Silesiae et Ungariae proscriptione. Duabus item Actionibus ab eodem auctore in Transylvania, in ipso generali omnium Ordinum conventu habitis. 1620. Cracoviae. 7 tal. 15 sgr.
8. **Baczko, F. v.** Reise von Posen durch d. Kgr. Polen u. e. Theil v. Russl. 1821, Lpg. 13 sgr.
9. **Baliński, Mich.** Studja historyczne — z 5 rycinami. 1856. Wilno. 1 tal. 20 sgr.
10. **Barącz, X. Sadok.** Rys dziejów Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce. 1861. Lwów. 2 tomy w 1 oprawne. 3 tal. 10 sgr.
11. **Bartoszewicz, Jul.** Królewicze Biskupi. Żywoty czterech kapłanów. 1851. Warszawa. 1 tal. 10 sgr.
12. — Znakomici mężowie polscy w XVIII w. Wizerunki historyczne. 1853. Petersb. 3 tomy w 1 oprawne. 3 tal. 25 sgr.
13. **Baumann, J. F.** Darstellung nach d. Leben — a. e. Skizze d. Sitten u. des Nationalcharakters des ehemaligen Polen. Königsb. 1803. Göbbels u. Unzer. 5 sgr.
14. **Bentkowski, Felix.** Spis medalów polskich lub z dziejami krainy polskiéj stycznych — z 4 rycinami, 1830. Warszawa. 2 tal. 5 sgr.
15. **Bernoulli, J.** Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preussen, Kurland, Russland und Polen in d. J. 1777—8. Lpg. 1779. 6 vol. 1 tal. 17 sgr.
16. **Beyträge** zur polnischen weltl., kirchlichen u. gelehrten Hist. 1764. Lpzg. 2 vol. 13 sgr.
17. **Bielski, Marcin.** Kronika polska — wyd. Turowskiego, 1856, Sanok. 7 tomów. 3 tal. 10 sgr.
18. **Bothmer, Karl Graf v.** Geschichte von Polen, 1833, Erf. 2 tomy w 1 opr. 15 sgr.
19. **Breve descrizione** del governo e stato della republica di Polonia colla notizia del modo d'eleggere, incoronare e seppellire i suoi re. B. 1733. Venezia 1 tal 13 sgr.
20. **Brohm, K. F. A.** Geschichte v. Polen u. Litth. — bis auf die neuesten Zeiten. Posen u. Lpzg. 1810. Kühn. 2 vol. 23 sgr.
21. **Bronikowski, Alex. v.** Die Geschichte von Polen, 1827. Dresd. 3 tomy w 1 opr. 17 sgr.
22. **Burzyński, Stan.** z Burzyna. Zebranie wszystkich Seymów y Praw Polskich ad Statum ściągających się, które od pocz. Seymowania aż do naszych czasów są postanowione. 1765. (Warsz.). 1 tal. 20 sgr.
23. **Bużeński, Stan.** Żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich i Prymasów Kor. polsk. i W. Ks. Lit. — przeł. M. B. Szyszko, wstęp i wiad. o założ. Arcybiskupstwa — dodał Mik. Malinowski. 1852. Wilno. 5 tomów w 1 opr. 5 tal.
24. **Calonne, A. de.** La Pologne devant les conséquences des traités de Vienne, 1831. Paris. 7 sgr.
25. **Cellarii, Andr.** Regni Poloniae Magnique Ducatus Lituaniae noviss. descriptio — cum tab. geogr. 1659. Amst. K. 1 tal. 5 sgr.
26. **Chevé, C. F.** La Pologne, sa constitution, son histoire et ses démembrements. B. Paris. 7 sgr.
27. **Chodźko, Leon.** La Pologne illustrée — avec grav. 3 tal. 15 sgr.
28. **Chronologischer** Auszug der Geschichte von Polen (v. F. A. Schmid) — aus d. franz. (v. Groot) 1768. E. Riga u. Mitau. Hartknoch. 7 sgr.
29. **Ciampi, Seb** Osservazioni critiche sopra la Storia di Polonia dal tempo dei Sarmati sino a di nostri, compilata dall' ab. Silvestro Ligurti. 1826. Firenze. 15 sgr.
30. **Coxe, Will.** Voyage en Pologne, Russie, Suède, Danemarc etc. Trad. de l'angl. enrichi de notes et angm. d'un Voyage en Norvége — orné de cartes et planches. 4 vol. 1786. Genève. 4 tal. 20 sgr.
31. — Reise durch Polen, Russland, Schweden u. Dänemark — übers. v. Pezzl. 3 Bände. 1785. Zürich. J. 2 tal. 25 sgr.
32. **Czacki, Tadeusz.** Dzieła zebrane i wydane p. Raczyńskiego, 1844. Poznań. 3 tomy w 1 opr. 12 tal
33. **Czerny, Dr. Fr.** Zawiązki państw. i kościelne Czech, Polski i Węgier. 1872. Krak. 15 sgr.
34. **Desfontaines.** Histoire des Révolut. de Pologne — jusqu'à la mort d'Auguste II. 1735. Amsterd. 2 dans un vol. rel. 1 tal. 15 sgr.
35. — Storia delle rivoluzioni della Polonia — trad. dal Francese. 2 vol. 1737. K. Venezia. 17 sgr.
36. **Dłużniewski, Marc.** Dawna Polska ze stanow. chrześcijańskiego rozważana — opr. 1861. Lpsk. 20 sgr.
37. **Dorville.** Les Fastes de la Pologne et de la Russie. 1770. Paris. Prem. partie contenant l'histoire de la Pologne — quant à la seconde partie v. Rosja. 1 tal. 10 sgr.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.